

Kisielewski, Tadeusz

"Z pasją naprzód", Franciszek Moskal,
Warszawa 2002 : [recenzja]

Mazowieckie Studia Humanistyczne 8/1, 153-159

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

a której szczególnie charakter polega na tym, iż nie wystarczyło wykazać istnienia podobieństw i różnic pomiędzy filozofią Hegla, a tym, co głosili autorzy badanych tekstów, bowiem podobieństwa i różnice można odnaleźć zawsze pomiędzy dowolną grupą tekstów, lecz należało przed wszystkim w przekonujący sposób uzasadnić, iż owe podobieństwa i różnice nie są jedynie dziełem przypadku.

Wydaje się, iż z zadania tego autor wywiązał się w sposób zadowalający, czego zewnętrzną oznaką jest fakt, że sam tekst publikacji nie daje podstaw do przypuszczeń, iż w okresie słowackiego romantyzmu mamy do czynienia z upadkiem refleksji filozoficznej wśród słowackich autorów. Wiara w autentyczną wartość filozoficznych rozważań w omawianym okresie, a także przekonanie, iż czas poświęcony na badania myśli filozoficznej słowackiego romantyzmu nie jest czasem straconym, stanowią dodatkowy atut książki – atut być może z punktu jej wartości ściśle poznawczej nie najistotniejszy, jednak odbiorcy pracy bardzo pomagający w śledzeniu wywodów autora.

Wojciech Słomski

Franciszek (Francis) Moskal, *Z pasją naprzód*, Wydawnictwo NERITON, Warszawa 2002, str. 355 + il.

Słusznie pisze Andrzej Paczkowski w swojej *Przedmowie* do książki Franciszka Moskala, że „historycy nie zajmowali się dotychczas w sposób systematyczny takimi właśnie przeobrażeniami, w trakcie których romantyczny bojownik o niepodległość, stawał się – z musu, ale nie bez udziału własnej woli – pragmatycznym, pozytywistycznym inżynierem. A było takich wielu: tysiące czy raczej nawet dziesiątki tysięcy. I znaleźć ich – a teraz częściej ich groby – można po całym świecie. Ścisłej rzecz biorąc w tych jego częściach, które należały do wolnego (co nie zawsze znaczy – demokratycznego) świata”.

Franciszek Moskal był nieomal modelowym przykładem takiego człowieka – najpierw konspiratora i żołnierza, kuriera do kraju rządu emigracyjnego i pracownika ambasady polskiej w ZSRR w czasie wojny, polityka ludowego związanego ze Stanisławem Mikołajczykiem, a później, po wojnie, emigranta w Kanadzie, który najpierw, bez sukcesów próbował swoich sił jako farmer, dwa lata spędził na uniwersytecie w Toronto jako asystent, a następnie, tym razem z wielkimi sukcesami, pracował aż do emerytury w General Electric, gdzie doszedł do wysokich stanowisk kierowniczych w skali całej korporacji, wyróżniając się innowacyjnością w działalności menadżerskiej. Pisze: „Po trzydziestu latach pracy w Montrealu [m.in. jako dyrektor fabryki] uległem (w 1979 roku) namowom mego szefa Vica Clarke’a, abym na ostatnie 3 lata pracy w GE przeniósł się do

centrali w Toronto. Nie tylko centrala, ale 2/3 fabryk mieściło się w Ontario, w zasięgu podróży samochodem, co zwiększało częstotliwość mojego kontaktu i oddziaływania. [...] Praca [jego] polegała na zapewnieniu przodującej pozycji wszystkim przedsiębiorstwom GE w Kanadzie, przez inwestycje w wyprzedzające technologie wyrobów i produkcji. [...] Będąc z usposobienia nieuleczalnym optymistą i entuzjastą tej pracy, miałem do niej naturalne predyspozycje. Ale pochodząc ze wsi, byłem też pragmatykiem i realistą, co wpływało na właściwą ocenę kosztów i korzyści”. Na emeryturę Franciszek Moskał odchodził w styczniu 1983 r. jako wiceprezydent GE w Kanadzie. Píše: „Wydaje mi się, że byłem wtedy chyba najbardziej znaną osobą w korporacji [...]” (s. 218–219).

Z jakimi wartościami spotkał się Franciszek Moskał w GE? „Wartości, którymi powinni kierować się pracownicy GE – pisze Moskał – są następujące:

- realizm, który zmusza do obiektywnego rozeznania sytuacji taką jaka ona jest, a nie taką jaką chcielibyśmy widzieć, czy jak nam się wydaje;
- otwartość i szczerłość wyrażająca się w gotowości do informowania w każdej sytuacji obojętnie, czy to się komuś podoba czy nie;
- uczciwość, tj. respekt dla prawdy i prostolinijności;
- godność, tzn. poważanie jednostki bez względu na jej funkcję czy pozycję w pracy, co powoduje wzrost zaufania i braterstwa;
- zwięzłość, która wyraża się zdolnością do upraszczania i rozwiązań ze zmniejszoną ilością składników i środków oraz jasnych, przejrzystych i zrozumiałych określeń.

Wartości, które powinny charakteryzować prace zespołowe czy całość organizacji, są następujące:

- twórczość oparta na wiedzy, której wynikiem byłyby nowe pomysły i wyższe wartości;
- przodownictwo, zmierzające do osiągnięcia niezwykłych rezultatów w procesie dążenia do doskonałości;
- żywotność, charakteryzująca się szybkimi decyzjami, mniej uwarstwioną, szczuplejszą strukturą organizacyjną, krótszymi liniami komunikacji, a zatem większym dynamizmem działania całej organizacji” (s. 220–221).

W Trzeciej Rzeczypospolitej, po trzynastu latach budowy gospodarki rynkowej, wciąż się dyskutuje – najczęściej na poziomie elementarnym – o wypracowaniu możliwie najlepszych modeli funkcjonowania tej gospodarki. Niekiedy głośno się – i głośno – ewidentne bzdury w tym względzie. I co gorsze – niekiedy się je realizowało i realizuje. Wielkim niedostatkiem tych dyskusji jest to, że najczęściej operuje się w nich li tylko czynnikami ekonomiczno-finansowymi, zapominając o warunkach, jakie są konieczne do wykorzystania twórczych możliwości człowieka – po prostu człowiek jest traktowany nie jako podmiot, a przedmiot procesów wytwórczych. W Polsce monopol na moralność – tak konieczną we wszystkich dziedzinach życia – ma tak naprawdę tylko Kościół, głównie

Kościół katolicki. Gdy tymczasem w normalnej i dojrzałej gospodarce wolnorynkowej postawy moralne są kształtowane m.in. także przez przedsiębiorstwa. I nie głoszone tylko, a kształtowane. Uczciwość, godność – o których pisze Moskal, to tylko elementy tej moralności.

A więc są gotowe wzory, które można by było w Polsce wdrażać. Choćby te, które opisuje Franciszek Moskal. A jakoś trudno o nich usłyszeć w przedsiębiorstwach polskich – zarówno prywatnych, jak i państwowych. Dlaczego? Myślę, że określony układ interesów w Polsce im nie sprzyja. O wiele łatwiej za to mówić np. o tzw. normach europejskich czy światowych, do których w Polsce powinno się stosować, przy okazji niemal każdej sprawy. Nierzadko gadanie o tych normach staje się naczelną i niemądrą propagandą.

Franciszek Moskal od lat przyjeżdża do Polski i próbuje przekazać swoje wielkie doświadczenie menadżerskie. Wszakże napotyka tu często – jak mi wiadomo – tak ogromny bezwład materii, że z jego nauk niewiele przenika do praktyki, mimo entuzjazmu tych osób, które organizują mu w kraju spotkania i wykłady.

Kariera Moskala zaczęła się od jego wyjścia z rodzinnego gospodarstwa chłopskiego, z rodzinnej wsi w Galicji do szkół. „Ze wsią i życiem w rodzinie pożegnałem się – wspomina – mając 11 lat” (s. 13). I dalej: „Po wyjściu z domu na wsi, aż do matury w gimnazjum, uczęszczałem do pięciu szkół i w każdym nowym środowisku trzeba było dawać sobie radę i dopasowywać się do otoczenia. Z nauką nie miałem kłopotów [...]” (s. 14). I tak zaczęło się życie „z pasją naprzód”. W 1937 r. młody Moskal zdał egzamin na Politechnikę Lwowską, gdzie jego koledzy z II Gimnazjum w Tarnopolu wciągnęli go do Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Sympatie do ruchu ludowego wyniósł już z domu rodzinnego. Opiekunem lwowskiego PAML był prof. Franciszek Bujak. Poglądy społeczno-polityczne pamłowców i ich formacja ideowa kształtowały się m.in. w owych, nierzadko fizycznych starciach z Młodzieżą Wszechpolską. „Dwa lata akademickie – pisze Moskal – te niezliczone dyskusje z przyjaciółmi i z przeciwnikami stały się podstawą moich demokratycznych poglądów społeczno-politycznych na całe życie. One też wprowadziły mnie i następnie ułatwiły prowadzenie interesującej działalności w czasie wojny oraz szybsze i lepsze zrozumienie po wojnie społeczeństw zachodnich zarówno w Europie, jak i w Ameryce” (s. 27).

Już na początku grudnia 1939 r. zorganizował się ośrodek konspiracyjny na obszar Galicji Wschodniej, do którego weszła młodzież pamłowska. „Moim wstępnym zadaniem – pisze Moskal – było zorganizowanie sieci informacyjno-łącznikowej na linii Trembowla, Czortków, Zaleszczyki i przerzutowej do Rumunii” (s. 30). I dalej: „Na terenach Małopolski Wschodniej ludność polska była w mniejszości, mając za wroga większość ukraińską i znaczną część lewicy żydowskiej, idącej na współpracę z Sowietami. Równocześnie były już widoczne

efekty kontroli spotkań osób przez organy NKWD i ich coraz liczniejszych agentów miejscowych, czy to w domach mieszkalnych w miastach, czy też po wsiach. W tych warunkach uważaliśmy, że prowadzenie organizacji i akcji konspiracyjnej będzie niemożliwe i byliśmy przekonani, że do końca roku NKWD spenetruje przez swoich agentów wszystkie organizacje polskie na zajętych terenach” (s. 34–35). Zaczęły się aresztowania. W tej sytuacji zaczęto myśleć o ucieczce przez granicę i dotarciu do Francji, do Wojska Polskiego. W marcu 1940 r. Moskał wraz ze swoim przyjacielem, ludowcem, Czesławem Raczkowskim, wyruszyli w drogę na Zachód. Później obaj będą kurierami rządu polskiego na emigracji do kraju. „We Francji losami naszymi kierowała już organizacja Wojska Polskiego – pisze Moskał – przy współpracy alianckich władz francuskich” (s. 44). Moskała i Raczkowskiego pobyt we Francji jednak nie zachwyił, nawet zastanawiali się, czy nie wrócić do kraju, a w kampanii wojennej nie mieli zupełnie okazji wykazać się walecznością. Ich losy wojenne we Francji przypominały nieco losy wojenne Szwejka.

Po klęsce Francji udało im się przedostać do Anglii. Trafili do obozu wojskowego w Szkocji. „Z zajęć wojskowych znów zwyczajne marsze, salutowanie w miejscu i w marszu, i te marsze poranne z pieśnią na ustach, kiedy przechodziliśmy przez pobliskie wieś czy miasteczka. To znów nie budziło w nas dużych nadziei. W czasie naszych wieczornych przechadzek z Czesławem umacnialiśmy się w przekonaniu, że z tej organizacji musimy się jakoś wydostać” (s. 50). I wydostali się. Zamieszkali w Londynie i zaczęli intensywne szkolenie przygotowujące ich do roli kurierów udających się do kraju. W Londynie zetknął się Moskał bliżej z polityką polską. Stanisław Kot – minister spraw wewnętrznych – przygotowywał go do spełnienia określonych zadań – informacyjno-politycznych w kraju. Stał się pierwszym emisariuszem rządu do kraju po upadku Francji. Moskał szczegółowo relacjonuje w swojej książce zarówno rozmowy z Kotem, Stanisławem Mikołajczykiem, jak i gen. Władysławem Sikorskim i innymi politykami. A później dokładnie opisuje swoją podróż do kraju, spotkania i rozmowy w kraju i następnie swój powrót do Anglii. W książce po raz pierwszy jest w całości publikowany jego raport z podróży do kraju – *Sprawozdanie Franciszka Martyniuka (Moskała) o sytuacji w kraju w I kwartale 1941 roku*.

W sierpniu 1941 r. Franciszek Moskał wyruszył do Rosji, dokąd zabierał go Stanisław Kot, zostawszy tam ambasadorem polskim. W ambasadzie był szefem szyfrów – najpierw w Moskwie, później w Kujbyszewie. Pisze: „Od początku naszego pobytu w Moskwie można było zauważyć dwukierunkowość polityki sowieckiej w stosunku do Polski. Oficjalny kierunek wyrażany przez Wyszyńskiego, w ramach sowieckiej interpretacji układu [Sikorski–Majski], był łagodzący, kooperatywny i pomocny. Właściwa polityka Stalina ujawniła się dobitnie w pociągnięciach organów NKWD w terenie i w sprytnych manewrach wykonawcy tej polityki gen. Żukowa w dowództwie i w oddziałach Wojska Polskiego

(s. 113–114). Moskal w sposób interesujący opisuje i życie ambasady, i politykę sowiecką, i ówczesny Związek Sowiecki w ogóle.

Po powrocie do Londynu w sierpniu 1943 r. pracował Moskal w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych jako referent do spraw i informacji krajowych. Miał udać się z drugą misją do kraju, z polecenia premiera Mikołajczyka, ale w ostatniej chwili zmieniono decyzję i do kraju nie poleciał. W związku z tym Moskal napisał: „przez dłuższy czas zastanawiałem się, dlaczego prezes [Mikołajczyk] nalegał, ażeby poleciał [do kraju]. Przecież wiedziałem, że miesiąc temu wyładowali dwaj emisariusze, mój kolega Dzidek Chciuk i dr Józef Retinger, aby poinformować polityczne i wojskowe kierownictwo podziemia o sytuacji naszych spraw w obozie alianckim po debacie w Izbie Gmin i oświadczeniach Churchilla i Edena, odnoszących się do naszych granic wschodnich i poparcia przez nich żądań sowieckich, dotyczących przebiegu granicy polsko-sowieckiej wzdłuż linii Curzona. [...] W naszej wewnętrznej sytuacji politycznej dojrzała decyzja rządu i koalicji stronnictw zarówno w Londynie, jak i w kraju, aby prezydent Raczkiewicz usunął gen. Sosnkowskiego ze stanowiska następcy prezydenta. Gen. Sosnkowski za swoje antyrosyjskie nastawienie stał się łatwym celem ataku Sowietów i międzynarodowej propagandy komunistycznej. Chodziło o kandydata wysuniętego przez kraj, o niekwestionowanym autorytecie politycznym, demokracji szukającego porozumienia z ZSRR. Wiedziałem, że Mikołajczyk zabiegał usilnie o zgodę Wincentego Witosa [...] na przyjazd do Londynu w celu przejęcia wiodącej roli politycznej. Nominacja Witosa ułatwiałaby Mikołajczykowi poszukiwanie rozwiązań i poparcia aliantów zachodnich w stosunkach z Sowietami. Z biegiem czasu, im więcej dowiadywałem się o zabiegach Mikołajczyka szukania drogi porozumienia z Sowietami zarówno w środowiskach polskich, jak i alianckich, tym bardziej byłem przekonany, że moja niedoszła druga misja do kraju miała na celu przekonywanie CKRL-u i krakowskiego kierownictwa ruchu ludowego, w tym przypuszczalnie samego Witosa, do wyrażenia zgody na jego wyjazd do Londynu” (s. 150–151). Jak wiadomo, Witos zgodził się na wyjazd do Londynu, ale do tego nie doszło, bo samolot nie przyleciał na umówione lądowisko. Polityczna linia Mikołajczyka spotkała się z silną opozycją, zwłaszcza w wojsku.

Zbliżał się koniec wojny. Jeden z rozdziałów swojej książki Moskal zatytułował: „Co dalej”. On i jego koledzy – myśląc podobnie jak Mikołajczyk – uważali, że należy wracać do kraju – mimo jego doświadczeń z władzą sowiecką w Małopolsce Wschodniej. Mikołajczyk, rozważając sprawę powrotu do kraju, mówił do Moskala: „Nie będziemy mieć żadnego wpływu na sprawy zagraniczne i wojsko, a w sprawach wewnętrznych będzie to o wiele ostrzejsza dyktatura, niż sanacja. Jeśli w tych warunkach uda nam się osiągnąć jakąś formę autonomii gospodarczej i przygotować naród do długoterminowej walki o wolność, to moja misja będzie spełniona” (s. 161). Moskal podjął w Londynie przerwane studia

i tam pozostał. Zresztą Mikołajczyk chciał, aby nie wszyscy ludowcy, jego zwolennicy, wracali do kraju, ponieważ uważał, że nie wiadomo jak sprawy się potoczą. W swojej książce Moskal wspomina los tych swoich przyjaciół, którzy wrócili do kraju i w nim pozostali. „Z moich londyńskich kolegów, którzy powrócili do kraju Witold Kulerski, Paweł Siudak i Franciszek Wójcicki zostali po opuszczeniu kraju przez Mikołajczyka (październik 1947 roku) aresztowani przez UB i skazani na 10 lat więzienia. Więzienie przeżyli, wyszli z niego ze zrujnowanym zdrowiem i pomarli w biedzie” (s. 161). Tymczasem Moskal zrobił karierę zawodową na emigracji, a wszyscy jego koledzy nieźle się zawodowo i życiowo urządzili: Czesław Raczkowski, a także Tadeusz Chciuk-Celt i Paweł Zaleski, którym udało się uciec z kraju i inni. A gdyby wrócili do kraju? Zapewne spotkałby ich taki los, jaki spotkał np. Witolda Kulerskiego, człowieka zdolnego, energicznego i ideowego.

Książkę Franciszka Moskala nie tylko warto, ale należy przeczytać. Jest to przy tym książka rzadka i szczególna – ukazuje ona bowiem dwie strony aktywności tego samego człowieka: aktywność społeczną, polityczną i wojskową, zwłaszcza w czasie wojny, i aktywność menadżerską po wojnie. I w obu sferach odnosił sukcesy dzięki swoim zdolnościom i energii, ale i dzięki systemowi wartości, które wyniósł z przedwojennej Rzeczypospolitej. To nie był przypadek wyjątkowy – ale takie przypadki w całości rzadko są opisywane w literaturze historycznej. A szkoda. Jakże często – przypomnijmy – takie przypadki dotyczyły też wychodźców politycznych z Polski w XIX w. i zesłańców, a niektórzy z nich ogromnie zasłużyli się dla światowej nauki i światowych osiągnięć technicznych. I wzbogacali innych, a nie Polskę – nie ze swojej winy.

W Drugiej Rzeczypospolitej wyrastało wspaniałe pokolenie młodych ludzi – w Warszawie, w Poznaniu, w Wilnie, w Krakowie, we Lwowie, w miasteczkach i na wsi. Pokolenie uformowane przez ideę żarliwego patriotyzmu i oddania Polsce, ale także uformowane przez wielkie idee humanizmu i wolności, ciekawe spraw swojego kraju, ale i świata, ambitne i żądne wielkich dokonań. To pokolenie wspaniałe się sprawdzało, ale też było ze szczególną zjadłością tępione przez okupanta niemieckiego i sowieckiego, a później przez komunistów w Polsce.

Kończąc wypada jeszcze zauważyć, że Franciszek Moskal powrócił już do Trzeciej Rzeczypospolitej, wędrując od lat między nią a Kanadą, krajem, który stał się jego drugą ojczyzną. W Polsce od lat prowadzi społecznie wykłady, przekazując swoją wiedzę i doświadczenia menadżerskie, sprowadza nieodpłatnie z Kanady komputery dla szkół wiejskich, zaangażował się też ogromnie w sprowadzenie prochów Stanisława Mikołajczyka do Polski z Waszyngtonu i jak twierdzi synowa zmarłego, Danuta Mikołajczyk, bez jego zaangażowania inicjatywa ta miała małe szanse realizacji. Wcześniej zorganizował środki na wydanie dużej, dwutomowej biografii Stanisława Mikołajczyka, pióra emigracyjnego histo-

ryka, Romana Buczka, która ukazała się w Toronto. Obecnie stara się o wydanie książki, przygotowywanej przez tegoż historyka, poświęconej historii emisariuszy rządowych. Także i dlatego, by powiedzieć, że Polska w czasie wojny nie miała tylko jednego, legendarnego kuriera do kraju. Myśli o fundacji dla zdolnej młodzieży wiejskiej, z której mogliby wyrastać przyszli liderzy w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym itp. I uważa, że wyzwaniem dla niego jest przeżyć jego siostrę, która niedawno zmarła na Florydzie w wieku prawie 102 lat. Wyzначył sobie granicę dożycia co najmniej 105 lat.

Tadeusz Kisielewski

Andrew Sinclair, *Che Guevara*, Wiedza Powszechna, Warszawa 2000, str. 113.

Ernesto Che Guevara – bohater ludów Ameryki Łacińskiej, był też kultową postacią dla kontestującej młodzieży europejskiej lat sześćdziesiątych, symbolem bezkompromisowości i nieprzejednania. Dziś postać Che ożyła ponownie, w związku z protestami antyglobalizacyjnymi. Niewątpliwie walka do końca i pogarda dla oportunistów mogą imponować ludziom, żyjącym w każdym rejonie świata. Czy jednak dzisiejsi Europejczycy antyglobaliści naprawdę znają i rozumieją ideowe przesłanie człowieka, na którego tak chętnie się powołują? Czy znali je ich poprzednicy z lat sześćdziesiątych? Byli wszak Europejczykami i niewiele wiedzieli o krajach i ludziach, w imieniu których walczył.

Guevara to jedna z tych postaci, którą można kochać lub nienawidzić, ale wobec której trudno przejść obojętnie. Był bowiem zbyt radykalny w działaniach, by nie wzbudzać skrajnych emocji. Wrogowie pisali o nim wszelkie możliwe oszczerstwa, wielbicielom jawił się jako zbawiciel, który przyszedł wyzwolić ludzkość. Dlatego trudno napisać jego dobrą biografię i niewielu autorów było stać na obiektywizm. Warto pod tym kątem spojrzeć na wydaną niedawno w Polsce książkę o życiu tego człowieka.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, zawiera też kalendarium – główne daty z życia Che Guevary – i przypisy.

Rozdział 1 *Narodziny rewolucjonisty* mówi o przyczynach, dla których argentyński lekarz z klas uprzywilejowanych, stał się obrońcą uciśnionych. Autor cytuje wypowiedzi jego przyjaciół z młodości. Na ich podstawie kreśli obraz człowieka ponad wiek dojrzałego, prezentującego niezależne poglądy, zawsze gotowego do walki z przeciwnościami. „Przeciwności należy zwalczać, przeszkody pokonywać” – to jego życiowa dewiza. Charakter Che kształtował się w ciągłych zmaganiach z astmą, dręczącą go od dzieciństwa. W czasie podróży po Ameryce Łacińskiej zetknął się z wieloraką biedą i wyzyskiem. Wrażliwy na